

Urodziłem się w 1930r. we wsi Piotrowicze pow. Lida woj. Wileńskie. Mój ojciec w 1918r. wstąpił ochotniczo do legionów Marszałka Józefa Piłsudskiego. W roku 1932 za to otrzymał 22 ha działkę w Osadzie Matyjasowo pow. Wołożyn woj. Nowogródzkie. Ja mając 7 lat zacząłem uczęszczać do szkoły w tejże miejscowości, którą przerwałem wskutek sowieckiej okupacji. O wkraczaniu Armii Czerwonej dowiedziałem się o zmroku 17-go września 1939r. Późnym wieczorem było słychać przeraźliwy warkot motorów, który ucichł po jakimś czasie. Następnego dnia wczesnym rankiem przeszły 4 grupki polskich żołnierzy z Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy oznajmili, że uciekają przed wkraczającymi bolszewikami. Po kilku godzinach gościńcem wiodącym w kierunku Grodna przejechały 3 czołgi. Wkrótce w ślad za nimi jechała długa kolumna licząca 38 sztuk. Następnego dnia tą samą drogą maszerowały oddziały piechoty i jechała bardzo duża ilość samochodów ciężarowych. Część z nich wracała z powrotem, a później znowu jechały w kierunku maszerującej piechoty. Z tyłu za piechotą w dość odległym czasie wlokła się ciężka artyleria (armaty 122 mm ciągnięte przez ciągniki na gąsienicach (stalińce), które przeraźliwie hałasowały. Aż tu nagle zupełnie z innej strony na podwórze wjechała kilku osobowa grupa Czerwono Armistów, którzy wzięli ze stajni naszych parę koni, pozostawiając swoje zabiedzone kucyki. Jak się okazało, to oni zabrali konie niemal wszystkim osadnikom w naszej osadzie. W ślad za wojskiem NKWD zajmowało pomieszczenia policji i urzędów znajdujących się na danym terenie. Wkrótce zjawiał się komisarz, który dokonywał pomiaru budynków i spisu inwentarza. Nocami NKW-dziści dokonywali aresztowań mężczyzn. Wkrótce aresztowano i mojego ojca. Nie sposób opisać w jak trudnych warunkach przypadło mnie gospodarzyć, nie mając pełnych 10-ciu lat musiałem uczyć się orać i bronować oraz uczyć te przekłete kucyki. Mama budziła mnie wczesnym rankiem do młócenia żyta cepami. Życzliwi sąsiedzi dodawali otuchy i dobrych

rad abym jak najwięcej posiał żyta, bo w ziemi nikt nie zabierze. Bardzo często nawiedzali nas miejscowi nacjonaliści, którzy powołując się na szefa NKWD żądali żytniej mąki, z której pędzili bimber i robiono różnego rodzaju hulanki i swawole.

Dość często zwoływano spotkania na których Politrucy chwalili się siłą i potęgą Czerwonej Armii a nawet podawali zawyżony stan samolotów i czołgów. Mnie najbardziej utkwiła w pamięci wypowiedź jednego Politruka, powiadają że w Sowieckim Sojuszu nie ma mięsa. Ja wcześniej otrzymałem list od ojca, który pisze, że zabił kabana 3-pudu i zje mięso jak wilk. Na sali rozległ się śmiech ale bardzo szybko ucichł. Natomiast aktywistki z konsomołu wypowiadały się w bezczelny sposób:

*Wyłańcowali fokstroty a my dzielali samoloty*

*Wy huby malowali a my pod prolewali*

*Potomu my Was zawojewali.*

Po takich spotkaniach wiadomo było, że nic dobrego nas nie czeka. Dla nas wszystko stało się jasne i zrozumiałe w dniu 10 lutego, który do końca życia będziemy pamiętali, przyszli Sowieci jak my jeszcze spali i kolbami do drzwi łomotali wnosząc przeraźliwe okrzyki „*Odkrywaj dziwery*” wołali. Mama po zapaleniu lampy naftowej otworzyła drzwi. Powyciągano nas z łóżek, ustawiono w kącie gdzie nie było okna, oficer dokonał spisu, potem wyczytał po kolei a następnie oznajmił:

*My Was pieresielajem 700 km za Moskwu, a za eto poluczym ordzien Lenina - chazajka sabirajs z wieszczami masz godzinę czasu.*

Mama która nigdy nie jeździła pociągiem nie miała pojęcia co może być potrzebne w takiej podróży, prawie nic nie brała.

Po upływie jakiegoś czasu wsadzono nas na sanie i dowieziono do najbliższej stacji w Juraciszkach. O zmroku dojechaliśmy do wagonów stojących na boczniczy, do których wrzucono nas i trochę rzeczy, a resztę zabrano do wagonów bagażowych. Następnego dnia pociąg ruszył, zatrzymał się na stacji w Mołodecznie, gdzie dokonano przeładunku do wagonów stojących na szerokim torze. Zaraz po przeładunku pociąg ruszył w nieznaną nam dal. Deportacja w miesiącu lutym odbywała się w szczególnie trudnych warunkach. Silne mrozy i śniegi w bydlęcych wagonach, pojedyncze prycze. Większość ludzi spała na podłodze. Mrozy przekraczały 42° C. Mojej siostrze przymarzły włosy do ściany tak, że mama musiała obciąć nożyczkami. Po środku wagonu była dziura w podłodze, która miała spełniać funkcję toalety, praktycznie tym otworem wdzierało się straszliwe zimno, zwłaszcza, kiedy przejechaliśmy góry uralskie i znaleźliśmy się w Azji. Azjatyckie burany mrozy dochodziły do 45° C. Bardzo często brakowało węgla do ogrzewania wagonów. Do jedzenia najczęściej dawano bardzo słoną rybę i jakąś kaszę. Z braku wody skrobaliśmy lód z okiem, a gdy nie było czym palić dla zaspokojenia pragnienia połykaliśmy go. Coraz bardziej szerzyły się choroby szczególnie wśród dzieci, które stanowiły ponad 50% wywożonych. Głównie biegunki, gorączka, zaziębienia. Do tego dochodziło jak w każdym wywozie załamanie psychiczne. Uciążliwa podróż trwała 38 dni. Od stacji docelowej Makinka do miejsca przeznaczenia było 48 km, ale jazda samochodami ciężarowymi trwała 2 godziny, która bardzo dała się we znaki. Sporo osób poodmrażało kończyny dolne. Początkowo osiedlono nas po klubach rejonowych w mieście *Stepniak Akmolińskaja Oblaść*. Już w miesiącu kwietniu rozpoczęto budowę baraków do czego zmuszali prawie wszystkich za wyjątkiem zatrudnionych w kopalniach rudy złotej. Pomimo, że budowa była prowadzona w bardzo prymitywny sposób to tempo było bardzo szybkie, godne podziwu. Do zimy wybudowano 6 baraków i zasiedlono i 2 zadaszono. Nad całością nadzór sprawowało 3-ch NKW-dzistów, którzy mieszkali w pobliżu. Nam przydzielono